

„WESELE”

w Rzeszowie

Przegotowania trwają. Ostatnie gorączkowe dni. Aktorzy po denerwowaniu, przemęczeni niemal codziennymi do późnego wieczora trwającymi próbami, przejęci lecz zadowoleni. Ostatnie próby. Tylko parę dni dzieli ich od premiery.



Rachel i poeta

Odwiedziłam teatr w dniu poprzedzającym pierwszy spektakl. Przed wyjściem do teatru snułam plany rozmów z aktorami, reżyserem, chciałam drogą pośrednią skontaktować Czytelniczkę z ludźmi, którzy wystąpią przed nim w rolach Gospodarza, Pana młodego, czy Czepca na scenie, z ludźmi, którzy przeistoczą się w postacie, jakie sobie wymarzył i chciał widzieć na scenie Wyspiański. Aktorzy, którzy te postacie tworzą, to ludzie młodzi, większość z nich pierwszy raz występuje w „Weselu”. Może obawiałby się Wyspiański powierzyć im role swoich bohaterów. Może napisałby w liście do któregoś ze swoich przyjaciół tak samo jak przed premierą „Wesela” w 1901 roku

bach; Walewska grała znakomicie. A może dziś pełny zaufania do ludzi młodych, którzy z dużym wysiłkiem robią wszystko, aby właśnie w „Weselu” zagrać jak najlepiej, sam by im pomógł i chyba także byłby zadowolony.

Zawiodłam Was Czytelniczy, plany rozwiły się. Rozmów z reżyserem ani z aktorami nie przeprowadziłam. Na pewno chętnie podzieliłby się wrażeniami — już chociażby z prób. Nie miałam jednak sumienia zabierać im czasu w najgorętszym okresie, tuż przed premierą.

Zegar mierzył godziny. Czas szybko mijał. Prawa ręka scenografów — Kazimierz Drupka w świetlicy teatralnej mało wał ostatni biaław na płótnie, które za chwilę miało zawisnąć na scenie. Pan Wawrzyniec robił ostatnie porządki w ciasnej, pracowni krawieckiej po skończonej pracy. Ma w tej chwili czas na opowiedzenie nam nawet swego życiorysu. Robi to z dużymi skrótami. Widzi zdenerwowanie na naszych twarzach, zdenerwowanie, które udziela się za kulisami teatru. Już kończy: Jestem bardzo przywiązany do teatru, pracuję tu od 1949 r. Co Pan najbardziej lubi szyć? Strój stylowy, najlepiej szło mi się teraz sukmany. Krawcowe nawlekają ostatnie paciorki na sznurki. Zbliżamy się do sceny. Próba trwa. Słychać szmery, uwagi reżysera: światło, przyciszyć muzykę, powtórzyć i głos rozpaczliwy wydobywający się gdzieś z głębi.

Może by Nieszczęście nareście dobyło nam z pierś krzyku, Krzyku, co by był nasz, Z tego pokolenia — Ach Sumienia, Sumienia. Już było tych prawd bez liku. Dla nas — Prawdy czy Fraszk? Stoimy u polskich granic, a mamy obecność za nic od talentów zawieszę igraszki.

zdach w terenie, z resztą, jak widzicie, pracuję”.

Podziwiamy wysiłek i ambicję aktorów, jak i dyrekcji. Nieduży, młody zespół, ciasnota lokalowa, zle warunki w pracowniach zarówno krawieckiej jak i w stolarni, duże niezrozumienie ze strony społeczeństwa rzeszowskiego — to wszystko może młodych ludzi zniechęcić do pracy.

Próba dobiega końca. Jeszcze zdjęcia. To chyba najbardziej męczące „dla aktora”. Spokojnie, proszę się nie ruszać — głowę do góry, świecencem lampą w oczy. Technika przypominająca bardzo odległe czasy.

Premiera zamknięta, a raczej generalna próba. Pierwszy raz teatr rzeszowski wystawia w całości „Wesele” Wyspiańskiego. Sala wypełniona po brzegi. Wyczekiwanie widzów, oczy wpatrzone w kurtynę. I wreszcie... „Cóż tam panie w polityce?”

Nie mam zamiaru oceniać gry aktorów. Patrzałam na nią poprzez prace, poprzez olbrzymi wysiłek młodych ludzi. To zrobi recenzent. Ja dzielę się jedynie wrażeniami z prób. Zresztą ocenę pozostawiam widzom. Każdy z nich oceni ze swego punktu widzenia. Planista od strony finansów, młodzież szkolna — z zadowoleniem stwierdzi, że odpadła im jedna lektura, nie musi czytać „Wesela”. Ci, którzy widzieli „Wesele” na innych scenach będą się starali porównać.

W antrakcie rozmawiałam z panem Kolanko, wybitnym działaczem ZNP. Był on z grupą młodzieży spojrza Rzeszowa na „Weselu” w Krakowie w 1907 roku, a więc przed pięćdziesięciu laty. Dzielił się wrażeniami z tamtego spektaklu. „Jakże inaczej człowiek przeżywał Tyle lat. Spłakaliśmy się wówczas jak bobry. Proszę sobie wyobrazić młodzież wiejską, jadącą na „Wesele”, wtedy gdy na wsi rzeszowskiej zaczynały się ruchy chłopskie. Byliśmy pełni nadziei i entuzjazmu, aż tu na scenie — zgubiony róg.

Wracaliśmy zrezgnowani, ze łzami w oczach. Dziś oceniam „Wesele” trzeźwo, na zimno. Odległe czasy. Widziałem jeszcze kilkakrotnie „Wesele” w teatrach warszawskich. Trudno porównywać. Widzę dużo usterek, niedopatrzeń. Może jestem zbyt surowym widzem, ale to jest nieważne. Ważne natomiast jest to, że właśnie „Wesele” w Rzeszowie. Podziwiam ambicję i pracę aktorów”. Ale czas wracać na salę. Na scenie barwne stroje chłopów, jasne suknie pań z miasta, za oknem chochoły... Wesele.

S. D.



WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM
I WSPÓLPRACOWNIKOM

serdeczne *Lyczenia Świąteczne*

SKŁADA

ZESPOŁ „NOWIN TYGODNIA”

Ludzie i sprawy

Primo: NIE GRAĆ W „TOTKA”...

Nie wiem czy jest możliwe aby ktoś z nas nie odczuwał wzmoczonej potrzeby podreperowania swego domowego budżetu. Nie mam pretensji do wyjątku. Sęk w tym, że jestem człowiekiem o bezmiernym szczęściu. Nie robię sobie wymówek z tego powodu ale jak to nazwać. Przez kilka lat grałem, na loterii państwowej, od roku w „Totka”. Ostatnio próbowałem zmienić swój los w Krakowie. „Szczęście” okazało się jednak niezmiennie. Godzinę, którą przestałem w kolejce do punktu gry liczbowej „Lajkonika” nie zmarnowałem i pozwoliłem sobie metodą dedukcji dojść do takiego cennego wniosku. Ponieważ góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet musi przyjść do góry. W myśl tego odkrycia postanowiłem:

Primo — nie grać w „Totka”, w „Lajkonika”, „Karolinke”, ani w żadną inną „Marsyjską”.

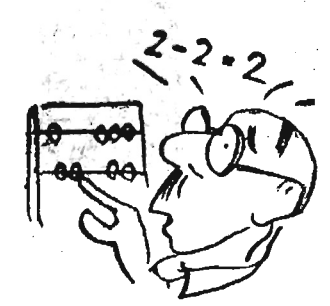
Secundo — zmienić posadę w rachubę wchodzą tylko GS, PZGS, WZGS, Gastrologia, MHD, PSS.

Oświadczam, że jestem zdrowy na umyśle i nie jestem takie ciele, aby czekać aż matka naiwnych — nadzieja, laskawie uraczy mnie jakimis głupimi „pięćdziesiątówką”.

W ramach przymusowym urlopie mam przynajmniej możliwość łatwiejszego dostania godziwej posadki w myśl zasady: człowiek, który odświeża karę nie może być „dyskryminowany”. Nie mam również obaw o swoją opinię, jeśli ktoś powie mi „złodzieju”, bez pardonu raskarzę go o zniesławienie, wszak ogólnie wiadomo, że tylko ten się nie myli, co nic nie robi.

Niestety jedna obawa tłucze mi się po głowie i odbiera ochotę na szybką zmianę posady. Niechby jakiś łobuz na szczęśliwo wojewódzkim czy centralnym wywiadzie na kieszonki pomyślał, że manka można spłacać nawet po odsiedzeniu „pomyłki” np. w ratach miesięcznych, diabli by wzięli rodzinny domek i rodzinne szczęście. Placibym do śmierci!

Może ktoś sądzić, że jestem marzycielem fantasta. Nic podobnego. Mam właśnie przed sobą ciekawą lekturę



Scena z I aktu

do Elly Poreńskiej o Walewskiej:

„Ja coś mam straszne wątpliwości co do Walewskiej, której wszyscy zgodnym chórem odmawiają talentu i rad byłbym jej tę rolę odebrać, a zrobić to bezwarunkowo po pierwszej lub drugiej próbie, jeśli będzie szła źle, i sam żadnych instrukcji nie dam. Mówiłem już w tej mierze z reżyserem i jeśli będzie fałszywie grała, pod żadnym pozorem do gry nie dopuszczę”.

Wiemy, że Wyspiański był mile rozczarowany na pro-

Wchodzimy na widownię. Dyrektor i reżyser w jednej osobie — Hugon Moryciński dopija już którąś z rzędu czar na kawę. Nerwowy ruch głowy, zmęczone oczy. Wyczytałam w nich wyrzut: „po co, po co przyszliście jeszcze wy teraz w tej gorączce”? Po chwili uśmiech na twarzy: „To egzamin, „Wesele” Wyspiańskiego, to egzamin reżysera”. Jak Pan sobie poradził z obsadą? Mam na uwadze szczupłość zespołu. „Tylko jednego aktora sprowadziliśmy. Część zespołu jest w obja-

W numerze:

Jan Grygiel — Jutro lecimy na Marsa —
S. B. — Wielkanoc w Rzeszowie przed 20
laty... i wcześniej — Kronika kulturalna —
Humor.

Ormuwrd

Czas miał powoli i niechętnie, wydłużał nadmierne każdą minutę oczekiwań. Przymykałem często oczy i czekałem na drzemkę. Może ona pomoże mi się uporać z nadmiarem godzin, które dzieliły mnie od odjazdu. Ale sen nie przychodził, więc znowu błędnie wzrokiem po zakopconych ścianach oczekiwałem. Znowu czytałem napisy na kilku barwnych plakatach wiszących przede mną, mimo że tkwiły mi już od dawna w pamięci. Była tam mowa o bezpieczeństwie i higienie pracy, o zaciągu do szkół górniczych, zachęcano do zbiórki złomu nęcącą harmonijką banknotów i ostrzeżano przed alkoholem. Jeden z afiszów dość kategorycznie polecał wycieczki zagra-

JAN GRYGIEL

Jutro lecimy na Marsa

o stół, nie zadawczy sobie nawet trudu, by zaslonić okienko kasy firanką. Wąsaty staruszek w kolejarskiej czapce zamyślał po raz któryś już wąski skrawek peronu, a później znikał.

Cisza i bezczynność zalegały również poczekalni. Nikt z podróżnych nie znalazł podobnie nikogo ze swoich współtowarzyszy, a atmosfera małej stacyjki nie wytworzyła podniecia do nawiązania znajomości i rozmowy. Jeden z nich, siedzący przy kula-

trochę. Jechałem do siostrzeńca, który z pasją, właściwą dziesięciolatkom, interesował się lotami śródgwiezdny i żądał zawsze ode mnie szczegółowych informacji na ten temat. Ponieważ miałem za mało czasu i zainteresowania tą sprawą, by go w pełni zadowolić, bywałem nieraz w poważnym kłopotcie.

I oto już za chwilę prowadziliśmy we czterech dość ożywioną rozmowę. Pozostali podróżni przerwali drzemkę i przysłuchiwali się jej z zaciekawieniem. Stało się to dzięki temu, że zagadnąłem mojego sąsiada (z wyglądu sądząc inżyniera lub technika), który właśnie przeczytał artykuł ilustrowany fotografią rakiety — o nowości z dziedziny cybernetyki. Wyjaśniłem mu, gdy spojrzał na mnie z lekkim zdziwieniem, że mój słaby wzrok nie pozwolił mi poprosić o wypożyczenie pisma i przeczytanie artykułu, który przed chwilą był przedmiotem jego zainteresowania.

Używałem przy tym sztucznego, książkowego języka jak każdy laik pragnący imponować rozległością swych zainteresowań. Mój sąsiad zaskoczony objawem czyjejs aktywności w tej sadzawce bezruchu chciał się zrewanżować podobną i z ożywieniem zaczął mówić o sztucznych satelitach, o sygnałach z Marsa, o zasadach budowy pojazdów w kosmos...

Niezwykły temat zaintrygował drzewiaki przy piecu i rozpalili ich wyobraźnię. Człowiek w barankowej czapce i gumowych butach włączył się do rozmowy zainteresowany warunkami życia na sąsiednich planetach. Czy tam na przykład udaje się zboże... I ile jest pór roku i ja-

kie... Młodzieńca w berecie, o długich włosach, wspierających się na kolanach sportowej kurtki, nęciły wizje odległych przestrzeni międzygwiezdnych. Z lekkim rumieńcem podniecenia słuchał o cząsteczkach mierzonych latami świetlnymi... Mój pierwszy rozmówca rozgrzany uwagą słuchaczy, popuścił cugli swojej fantazji. Mówił o regularnej komunikacji międzyplanetarnej, o wymianie zdobyczy cywilizacyjnych między Ziemią a nowymi światami. Marzył mu się nowe układy sojuszu politycznych w kosmosie, rozwiązanie trudności gospodarczych Ziemi...

Świat stał się dla współczesnego człowieka za ciasny; brak mu w nim oddechu. Nie ma ujęcia dla jego nieograniczonej potęgi, nie może nasycić swego głodu poznawania nowych krajin. Rozwój cywilizacyjny — mówił z zapalem — rośnie w postępie geometrycznym. Dlatego to, co dla Kolumba było największym wysiłkiem całego życia — dla nas jest kilkugodzinna przejażdżka. Ale musimy szukać nowych wielkich wrażeń i przygód. I taka wielka przygoda stoi przed nami otworem. Kto wie?... Może już jutro polecimy na Marsa!...

Milozeliśmy oszołomieni rozległością śródgwiezdną krajobrazów, które się przed nami otwierały. Młody człowiek w berecie zadął lekko głowę ku górze, wpatrując się z zamyśleniem gdzieś w okolicę okopanej żarówki. Może obserwował siebie przecinającą cego stratosferę w smukłej, wrzecionowatej rakiecie, podobnej do tej z ilustracji. Rozumieliśmy go dobrze. Wytworzyła się między nami, przypadkowo zebranymi podróżnymi, z których każdy samotnie przed chwilą przeżywał minuty oczekiwania — wspólna więź, jak wśród dzie-

ci po usłyszeniu fascynującej przygody.

Nagle skrzypnięcie drzwi i ostry podmuch wiatru przywrócił nas rzeczywistości. — Wąsaty kolejarz stanął w progu poczekalni i oznajmił podróżnym, że pociąg do K. dziś nie przyjdzie. Ze wiatr stracił na tor o kilka kilometrów stąd parę starych, wielkich drzew, a po nocy nie ma ich kto sprzątnąć. — A kto by sobie życzył... tu się będzie palić całą noc. — zakończył i wyszedł.

Oglądanie własnego obuwia, bezcelowe grzebanie w kieszeniach i teczkach pozwoliło nam wreszcie otrząsnąć się z zawstyżenia. Ale nadal unikalśmy zetknięcia się naszymi spojrzeniami. Pierwszy zerwał się właściciel gazet, zaklął gniewnie i trzasnął ności psów.

drzwiami, aż się żarówka zakolysała. Pisma pozostawił na stole. Chłopak w sportowej kurtce spojrzął na swoje długie nogi, poprawił beret na głowie i długim krokiem dobrego piechura ruszył ku drzwiom mruknawszy przez ramię słowa pożegnania. Pozostali podróżni wtulili głowy w kołnierze swoich palt i zneruchomieli w oczekiwaniu na sen. Tylko człowiek w barankowej czapce zdjął ją z głowy, położył zamiast poduszki na ławie i wyciągnął się wygodnie nakrywając twarz szalikiem. Za chwilę wyszedł i ja w huczący wiosennym wiatrem mrok. Gwiazdy mrugały dobitliwie ku mnie z chłodnego nieba. Nie zwracałem jednak na nie uwagi. Myślałem intensywnie o tym, gdzie tu można by pożyczyc rower. No, bo jak inaczej dojechać w tym samym dniu do wsi odległej o piętnaście kilometrów, gdzie wzywały mnie sprawy naprawdę niecierpiące zwłoki? Ruszyłem w kierunku właściciela gazet, zaklął gniewnie i trzasnął ności psów.



niczne do Włoch i Szwajcarii.

Obok żelaznego piecyka, na ławie siedziało kilku podróżnych, którzy czekali zapewne, jak ja, na pociąg mający nadejść późnym wieczorem. Pociąg przejeżdżał przez tę małą stacyjkę dwa razy na dobę, gdyż biegł po bocznej, podgórskiej trasie, nie wiodącej do żadnego większego miasteczka. Toteż nie dziwnego, że mimo wczesnego popołudnia nie było tu żadnego ruchu. Kasjer i zawiadowca stacji w jednej osobie spał pochrupając, oparty

wym stołku, leniwie przegłał czasopisma i magazyny ilustrowane — inni palili w milczeniu papierosa, lub drzemali w ciepłym piecyku. Mogłem poprosić sąsiada o wypożyczenie mi jakiegos pisma, ale nie zdobyłem się na ten wysiłek. Nie chciało mi się czytać. Sennie przyglądałem się barwnym ilustracjom leżącej na stole gazety. Obok pięknej i mało ubranej aktorki filmowej, smukłej wrzecionowaty kształt rakiet międzyplanetarnej. To ostatnie zdjęcie zaintrygowało mnie

Ogłoszenie

W dniach
kiedy zabraniano poetom
patrzeć gwiazdom w oczy
(jakby w nich
nie można było dojrzeć ziemi)
gdy wróżyłem
z obłoków dymu
i lotu cegieł

Wtedy
gdy piastowałem etat
brygadzysty w wytwórni entuzjazmu
odeszła ode mnie
i dotychczas nie wróciła.

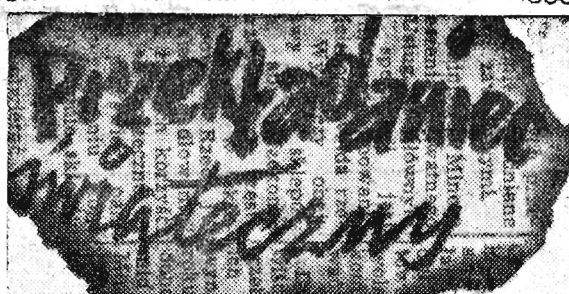
Erato
muza miłosnych strof

Kto by wiedział...

Jan Grygiel

Drogi Czytelniku!

Jest sobota, przygotowania świąteczne. Zona dopina wszystko na ostatni guzik, a ty, nie chcąc jej przeszkadzać (jako że o pomocy mężczyzn w takich wypadkach mamy już wyrobione zdanie), rezygnując z tradycyjnego śledzika, zasywasz się w kącie i płacząc gazety odgradzasz się od świata placków, babek, strucli i pisanek. Ale nastrój świąteczny panuje nawet w gazetach. No cóż, tak było, tak jest i chyba tak pozostanie. Pomyśl, ile ludzi przed tobą, podobnie jak ty schowało się do kąta z gazetą. Jakże były tamte święta?



Wielkanoc w Rzeszowie

„GORĄCE“ WODY I WEWNĘTRZNY DYNBUS — KUMYS Z JAROLL KOŃCA XIX WIEKU — KONSORCYUM DLA LIWERUNKÓW DION — EJ! DA MU ŻONA ZA TO! — „TU ZNAJDZIESZ MĘŻA“ ALE GDZIE? — CAŁY ŚWIAT UGODOWCÓW I JÓZEF PIŁSUDSKI SZCZĘŚCIE

Co fascynowało ludzi 20 — 30 lat temu? Przeglądaliśmy wspólnie karty starych pożytkowych gazet.

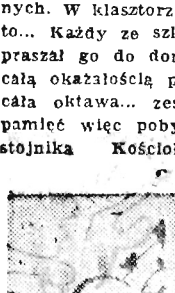
Oto „PRZEGLĄD RZESZOWSKI“ — „Dwutygodnik Społeczno-Ekonomiczny i Literacki“ z 31 marca 1883 roku. W numerze tym (jest to numer świąteczny) nasi koledy po fachu sprzed kilkudziesięciu lat piszą:



„Jak zawsze tak i w tym roku miasto nasze zwyczajem lat dawnych ochodziło to świątecznie to jedno z najuroczystszych świąt u nas, święto Wielkanocy. „Staropolski nasz śmigus, czyli dyngus... zawiódł nas trochę, sędziliśmy bowiem, że wody różanej zabraknie amatorom dyngusu zewnętrznego, że wróci ten obyczaj w cywilizowanej formie, lecz niestety nie brakło róż pachnących na rosę dla naszych różyczek, ale nie ręczymy wcale, bo biuro statystyczne nie umiało nam powiedzieć, czy nie zabrakło natomiast wód gorących amatorom dyngusu wewnętrznego. Dziś gdzieś ledwie tylko, jak stracone piłkiety. Jak samotne oazy, okazują się resztki świąt!...“

bydźle kumys naturalny z mleka kobyłego. Jak wiadomo kumys to jest napój wysokowy z mleka kobyłego przez Tatarów sporządzany.

Tenże sam dwutygodnik w trzy lata później, 5 kwietnia 1885 roku informuje czytelników skąd się wzięło „święcone“. Ołóż okazuje się, że „...Jeden z patryarchów jerozolimskich, który nadał wielkie przywileje kościołowi Bożogrobców w Mlechowiu, sam zawitał do tego miasta, a było to w czasie uroczystości Świąt Wielkanocnych. W klasztorze podejmowano go sułto... Każdy ze szlachty okolicznej... zapraszał go do domu swego, gdzie go z całą okazałością podejmowano. A tak cała oktawa... zesza na fetowaniu. W pamięć więc pobytu tak wielkiego dostojnika Kościoła, corocznie najpierw w klasztorze mlechowiskim, a potem w okolicach, szerzyć się zaczął zwyczaj sprzątania przyjaciół i znajomych, których podejmowano z całą serdecznością i gościnnością, któryto zwyczaj następnie Bożogrobcy roznieśli po kraju... Od nich też poszedł zwyczaj błogosławienia świąconego przez kapłana w Wielką Sobotę.“



„Włoc szewców w Głogowie uchwalili złożyć jeden udział do wysokości 1000 zł i przystąpić do święta zawianego „Konsorcjum galicyjskich rekrutów dla liwerunków wojskowych“.

Nieco dalej znajdujemy tekst rozpisane przez magistrat miasta konkursu na obsadzenie posady sekretarza tejże poważnej instytucji. Okazuje się że już wtedy wymagano od ubiegających się na takie stanowiska „należycie udokumentowanego, a własnoręcznie pisanego podania“. Szkoda tylko, że do dzisiaj nie zachował się warunek, jaki wówczas swym konkursowiczom stawiał magistrat miasta. Warunkiem było wykazanie się „uzdolnieniami moralnymi i fizycznymi, znajomością ustaw oraz biegłością w manipulacji urzędowej i w kasowości“.

Nieco większe zmartwienia niż kłopoty z nowymi tańcami mieli mieszkańcy Rzeszowa w 43 lata później. Piase o tym

GAZETA RZESZOWSKA z 8 kwietnia 1928 r.

„Ostatnia, z wyboru pochodząca rzeszowska Rada powiatowa (wybrana jeszcze w roku 1910) skończyła swój żywot wskutek tego, iż większa część członków tejże Rady w ciągu upływu tak długiego czasu wymarła, że Rada stała się niekompletną, a w rezultacie pozbawioną możności wykonywania obowiązków ustawowych, a przeto ostatecznie rozwiązana w roku 1928.“

„Na frasunek, dobry trunek“ więc z tego samego numeru dowiadujemy się, że:

„nowo otwarty w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej 7 „Bar Mieszczanski“ poleca bufet obfitego zaprzęgnięty w zimno oraz gorące przekąski. Koniaki francuskie. Wódki i likiery krajowe i zagraniczne. Piwo okocimskie i piłmeńskie. Wino węgierskie, francuskie, reńskie i greckie. CODZIENNE RADIO — KONCERT“.

GAZETA RZESZOWSKA z 31 marca 1929 r.

ZE SPORTU

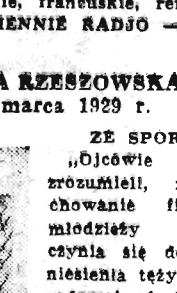
„Djocwiele miastą zrozumieci, że wychowanie fizyczne młodzieży przyczynia się do podniesienia tężyzny na rodzowej i w dniu 25. 3. uchwalili na posiedzeniu Rady miejskiej załagać pożyczkę 120 tysięcy zł na budowę stadionu sportowego. Załączony Komitet Budowy Stadionu po-

wierzył realizację budowy tegoż, Resowia, jako najstarszemu i najczynniejszemu Towarzystwu sportowemu w Rzeszowie“.

Równocześnie dowiadujemy się z zarządu Resovii, że tegoroczny sezon rozpocznie się zawodami fodbalowymi ze znaną i silną drużyną „Polonia“ z Przemysła już w najbliższych dniach. Meczem będzie wielką atrakcją sportową, albowiem drużyna „Polonia“ w ubiegłym roku była finalistką o wejście do ligi.

WIADOMOŚCI POLICYJNE

„Dnia 19 marca zgłosił się w tutejszym Komisariacie PP Jan Cygan z Kąkolówki, podając, że w nocy na drodze Tycyn — Rzeszów koło Zalesia napadło go 8 bandytów uzbrojonych w rewolwery, którzy pod groźbą śmierci skradli mu 5 dolarów i 45 zł.



Przeprowadzono natychmiast dochodzenia, które wykazały, że Cygan rabunek „zcyganił“ i że wogóle nie było mowy o rabunku i bandytach. Stwierdzono, że Cygan po drodze do Kąkolówki do Rzeszowa wstępował do podróżnych szynków, gdzie przepił część pieniędzy, a resztę stracił w Rzeszowie zabawiając się z dziewczętami. W obawie przed żoną i nie mając pieniędzy na wyjazd do Lwowa Cygan zgłosił rabunek na policję. Cygan przyjechał w 1928 r. z Kanady — więc jeszcze świeżo ma w pamięci amerykańskie bandyty i to

„Wzbrana woda i lody na Sanie uszkodziły w nocy... mosty na drodze rządowej pod Jarosławem i Radymnem tak dalece, że komunikacja przez te oba mosty jest przerwana“.

Zakład kumysowy otwarty został w Jarosławiu przez p. Michała Łojowskiego. Właściciel tego zakładu wyrabiał

Ten sam numer świąteczny „Przebieg Rzeszowski“ w rubryce „Kronika“ zwraca uwagę na parę fascynujących spraw.

„Strzyżów i Caudex doczekają się w rb. stacji telegraficznych“.

„Dla braku należyce — ukwalifikowanych kandydatów nie mogło być u-

„Najnowsze tańce

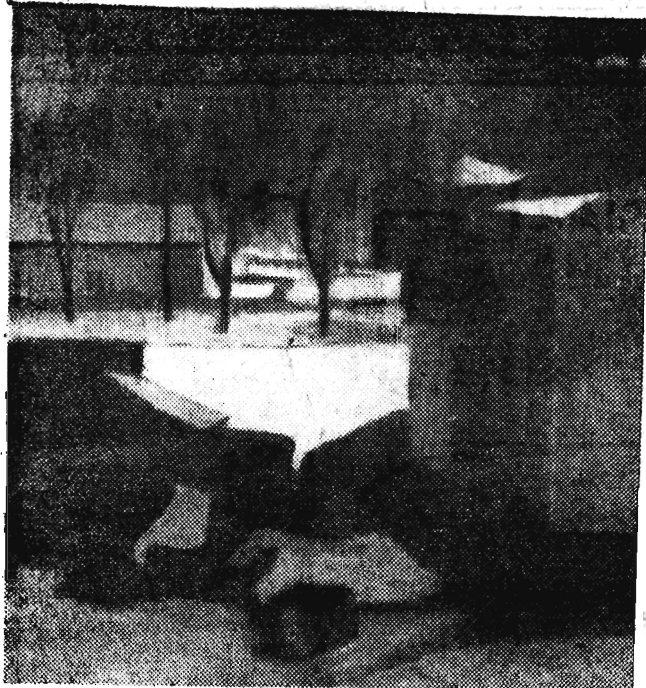
Borodzie A.: „Niezabudka“ — polka — mazurka.

Madurowicz W.: Mazury kasynowe.

Tymolski F.: „Gwiazda nasza“ — polonez

„Odbijanego“ mazury „Dwa hołuby“ dumki i kolomyjki.

„Sobótki“ kadryle.



„Krajobraz zimowy” (olej) 1956.



Z cyklu „Sanok” schody (drzeworyt) 1955.

Z plastyki rzeszowskiej

Tadeusz Turkowski

W Sanoku zorganizowana została (jak podaje katalog — przy pomocy samorządu Powszechnej Spółdzielni Spółzyców w Sanoku), wystawa prac mieszkającego tu plastyka Tadeusza Turkowskiego. Wystawa rozmieszczona w trzech salach tutejszego muzeum, zawiera obrazy oraz grafikę z okresu lat 1951 do 1957. Ten długi okres tłumaczy znaczną rozpiętość gatunkową i formalną eksponowanych prac.

W środkowej sali pokazał artysta obrazy wykonane przed kilkoma laty. Są to przeważnie krajobrazy, martwe natury i portrety utrzymane w konwencji kolorystycznej. Zwraca uwagę szczególnie olej „Krajobraz szary” utrzymany w gamie sciszonych błękitów, zieleni i ugorów, ciekawy „Sanok I”



„Portret z wazonem” (lakier) 1956.

oraz „Krajobraz zimowy” zbudowany w stosunku do innych prac z tego okresu formami bardziej zgeometryzowanymi.

W pierwszej sali umieszczone zostały prace z późniejszego okresu. Artysta odszedł w nich od swego dotychczasowego sposobu widzenia rzeczywistości, chociaż w poszukiwaniach swych pozostaje na ogół wierny koloryzmowi, który jak widać najlepiej odpowiada jego wyobraźni. Ostatnie prace wykazują próby łączenia palety kolorystycznej z kompozycjami czysto abstrakcyjnymi, co daje wyniki stojące niekiedy na pograniczu tasyzmu. Wymienić tu można malarstwo lakierem „Kwiat”, „Kompozycja I” i „Krajobraz”. Nieliczne próby kubizowania są słabsze, co uwidacznia się szczególnie w portretach (Portret dziewczyny”, „Portret zielony”).

W trzeciej sali zgromadzone zostały prace graficzne. Wyodrębniają się tu ciekawe fakturalnie monotypy czarno białe i barwne („Macierzynstwo”, „Studium barwne”, „Dzban”). Z licznych rysunków tuszem najlepsze wydają mi się z cyklu „Sanok”, zbudowane z siatki zdecydowanych kresek i umiejętnie rozłożonych plam tuszu. Cykl drzeworytów obejmuje przeważnie studia architektoniczno-krajobrazowe i kompozycje abstrakcyjne. Ogólnie wystawa stoi na dobrym poziomie, tak ze względu na jakość zamieszczonych prac, jak i na organizację. Zwraca uwagę estetycznie zaprojektowany afisz i katalog, zawierający oryginalne odbitki niektórych drzeworytów.

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI

Kronika kulturalna

„W PEWNYM MAŁYM MIASTECZKU” — to tytuł raportażu (niedziela, 14 kwietnia), który siliłobyśmy do najbardziej udanych wystąpień w sztuce rzeszowskiej Rozgłośni PR. Była to budząca zainteresowanie, żywa i bezpretensjonalna audycja o Leżajsku, jego przeszłości i teraźniejszości.

Mielibyśmy zapewne więcej okazji do podobnych notatek, gdyby wreszcie Rzeszów „działał na full” o jakiejś uczciwej porze.

UKAZAŁO SIĘ, WYCZEKIWANE Z NIECIERPLIWOSCIA przez rzeszowskich miłośników poezji, drugie wydanie wierszy Mirosława Białoszewskiego — „Obroty rzeczy”. O zainteresowaniu, jakie wzbudziły „Obroty rzeczy” świadczy fakt szybkiego wznowienia tego tomu, uznanego za najwybitniejszy debiut poetycki ostatnich lat.

Pojawił się również na półkach księgarskich tom „Wierszy wybranych” Jana Bolesława Ozoga stanowiący podsumowanie dotychczasowej drogi poetyckiej tego utalentowanego poety. Temu ciekawemu tomikowi poświęcimy wkrótce obszerniejszą recenzję.

W PORADNI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ rzeszowskiego WDK — ożywił się. W ostatnich tygodniach odwiedziło poradnię paru reżyserów wiejskich zespołów teatralnych oraz goście z szlaku śladami...

WPRAWDZIE DO DRUGIEJ POŁOWY MAJA

sporo jest czasu, ale z przyjemnością zawiadamiamy, że Objazdowa Opera Warszawska wystawi w Rzeszowie (od 21 do 24 V) „Uprządko nie z Seraju” i Madame Butterfly”. Oba spektakle będziemy mogli oglądać w sali Domu Kultury WSK, którego kierownik wykazuje aktywną działalność organizatorską.

— Och! Gdyby tak wszyscy poszli jego śladami...

przed 20 laty i... wcześniej

ROSLAWIA — SKĄD SIĘ WZIEŁO ŚWIĘCONE — ROCK AND BUDUJE STA-
— RADA POWIATOWA WYMIERA — REŠOVIA — BUDUJE STA-
— „KSIĘŻNICZKA JAZZBANDU” — RIWIERA W RZESZOWIE
— KOLAUDACJA WODOCIĄGU MIEJSKIEGO — MIAŁ KOT
W WORKU.

22 w sześciu naraz. Ta niezamówność tu-
tejszych stosunków srogo się na nią
zemściła, a że przyczynił się do tego i
własna żona, można się spodziewać”.

GAZETA RZESZOWSKA

z 20 kwietnia 1930 r.

pisze:

„TU ZNAJDZIESZ MEŻA... Ruchliwe
Akademickie Koło Rzeszowiaków We
Lwowie przygotowało w czasie tegorocz-
nych Świąt dla naszych mieszkańców
We wielkomiejskim stylu pomysiana
rozrywkę. Prezentuje bowiem w niedzie-
lę dnia 27 kwietnia br. w sali „Soko-
ła” wielką rewiję pod tytułem „Tu
znajdziesz męża”. Ten zawsze ak-
tualny tytuł, szampańskie sketchy, śpie-
wy, ostatnie przeboje, muzyka p. K. Siko-
czka oraz z naddobnych Rzeszowianek
złożone balety zapewniają widzom spł-
dzenie kilku miłych chwil z łacie aka-
demickim temperamentem, humorem i
wzruszeniem”.

„ZE SCENY”. W poniedziałek 21 bm.
na cele kulturalno-oświatowe więzienia
w Rzeszowie odbędzie się w sali
Sokoła przedstawienie amatorskie z
współudziałem członków Reduty „Mal-
czeństwo Loli”.

GAZETA RZESZOWSKA

z 5 kwietnia 1931 r.

REPERTUAR TEATRALNY: Reduta —
„Ptak” Szanławskiego, Teatr Wiedeński
— „Ulica nad Wisłą” (komedia), Te-
atrzyk Akademicki „Pęgas” — farsa
Arnolda Ibacha pt. „Hiszpańska mu-
cha”.

KINOTEATR 17 pp. „HENRYKA” wy-
świetla... wielki program świąteczny pt.

„Księżniczka Jazzbandu”. Film ten il-
struje miłośną przygodę pięknej dziew-
czyny i jej przybranego brata. W rolach
głównych Anny Ondra, André Roanne
oraz Zygryd Arno.

GAZETA RZESZOWSKA

z 27 marca 1932 r.

„UDAREMNIONA AKCJA KOMUNI- STYCZNA NA ULICACH RZESZOWA

W dniu 16 marca komunistki usiłowali
wywołać zgłogowisko na ulicach Rze-
szowa i podburzali publiczność do opu-
szczenia miejscowości, która weszła do
rozwiązania się. Akcja ta, jak wykazało się
dłtowo była przygotowana i zaaranżowa-
na przez miejsc. organizację komunisty-
czną, która w tym dniu, ze względu na
zapowiedziany ogólny strajk zgroma-
dziła swoich członków i usiłowała do-
prowadzić do zaburzeń.

W trakcie demonstracji policja przy-
trzymała Jana Klimczaka z Boguchwa-
ły, Władysława Niedzialkę z Niechorza,
Michała Kulicę z Różawówki, stani-
sława Gilla z Różawówki i Chesza Kó-
błę z Głogowa — i do dalszych demon-
stracji nie dopuściła”.

Z tego numeru dowiadujemy się
także o sekcji artystycznej Towarzy-
stwa „Museum Przemysłowego” w
Rzeszowie, które „urządza” wystawę
grafiki z odczytem o rozwoju i cha-
rakterystycznych znamionach posz-
czególnych jej działów. Wystawę or-
ganizuje artysta malarz Stanisław
Jakubowski po powrocie ze Sztoc-
holmu”.

GAZETA RZESZOWSKA

z 16 kwietnia 1933 r.

„Dokądże wreszcie przewoźnicze kana-
łowy... zaniechajcież! Będziecie powie-

trze jednej z najzdrowszych części mia-
sta, mającej w przyszłości stanowić jed-
ną z najpiękniejszych dzielnic rzeszow-
skich. Dokądże unieśliżliwać będziecie
żądania przywołanego urzędnika, pozy-
tecznego użytkownika większych wkła-
dów na pływaniu, łazienki kąpielowe,
stację kajakową, dla której jedynym wy-
mierzonym miejscem jest olszynka nad
Wistokiem zwana wprawdzie rzeszow-
ską Riwierą, ale chyba tylko dlatego
tak, że jest czemś od Riwieri ogrom-
nie odmienną i wyjątkiem przez niesz-
częśliwe swoje nurty kanałowe.

Przechadzki wzdłuż Alei Iłpowej sta-
ją się w lecie niemożliwe z powodu
fotofarów”.

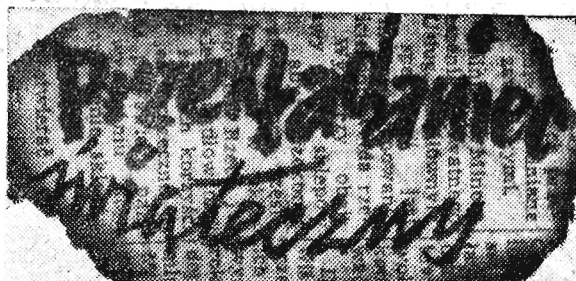
HANKA ORDO-
NOWNA W RZE-
SZOWIE. Hanka Or-
donówna potrafi
pórwać i oczarować.
W jej ustach piosen-
ka gra wszystkimi
kolorami teczcy, prze-
nika do głębi serca
i duszy, rozmarza i
ośmiąta, potrafi
zmusić do śmiechu
i do łez. Znakomita
artystka wystąpi w
naszym mieście tyl-
ko raz jeden w
swojem najnowszym programie, a to w
sobotę dnia 22 kwietnia”.

Ponadto w numerze znajdujemy
wiadomości o: jednym napadzie,
dwóch kradzieżach i zabójstwie
dziecka przez matkę.

GAZETA RZESZOWSKA

z 1 kwietnia 1934 r.

1/4 numeru poświęca wspomnie-
niom z uroczystości imienin Piłsud-
skiego. Nawet czołówka na pierwszej
stronie miast stereotypowego „Alle-



dawno w większej ilości na peryferiach
miasta...

„Pahlenka z danzingu” trzyaktowa
komedia Krzywoszewskiego, wystawio-
na przez prawie cały, zdaje się, zes-
pół „Reduty” w sobotę 4 bm. to banał
bez wartości, niebawem przy tem trud-
ny do opracowania scenicznego.

A oto garść tytułów z kroniki Kra-
dziej garderober i biżuterii. Kradzież
rowerów i patfonów. Pościg i ujęcie
złodzieja. Samobójstwo na tle niesna-
sek rodzinnych. Porzucenie dziecka.
Mściwe zabójstwo w Głogowie.

„ZEW RZESZOWA” z 20 marca 1937 r.

Najbliższą premierą „Reduty” będzie
sztuka Zofii Nałkowskiej „Dom Koblet”.
Reżyseria Zbigniewa Nowosada.

„DOLARY W WORKU”

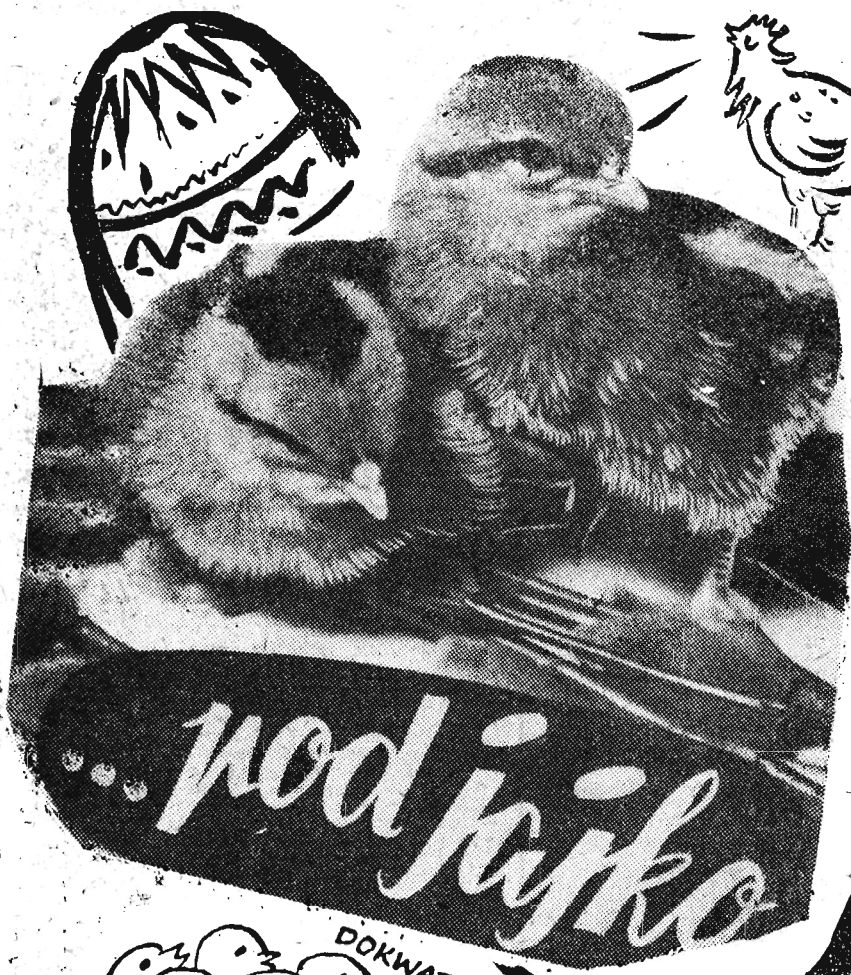
„Gospodarz ze
wsi Jabłonka, nieja-
ki Kot, przechowy-
wał dolary w worku
z owsem. Owies ten
sprzedał Składnicy...
gdzie wysypał z
worka wraz z dola-
rami. Po pewnym
czasie przypomniał
sobie o swym ukry-
tym skarbie i z
trwogą przekonał
się o zgubie. W po-
szukiwaniach wszczętych natychmiast
wrócił do wspomnianej Składnicy, gdzie
w magazynie... wygrzebał swe utracone
oszczędności. Miał Kot szczęście w
worku”.

Takie to sprawy i sprawy zajmowały
ludzi w tamtych czasach. Na
tym kończymy naszą lekturę. Co po-
tem pisała pisała, w okresie następ-
nych świąt większość z nas chyba
pamięta. Dla tych, którzy zapomnie-
li i dla młodszego pokolenia postara-
my się zrobić podobny przegląd z
późniejszego okresu. Ale dopiero za
rok.

Kronikarz gazety notuje tylko w
ścisłe światła dwa danzingu i pięć bokser-
ski Resovii ze Świtezia Lwów. Mecz
wygrała Świtezia 10:4. Jedynie zwycięst-
wo dla Resovii uzyskał Dynia w wa-
dze półciężkiej, który pokonał Férbera.

„ZEW RZESZOWA” z 10 kwietnia 1936 r.

Odezwy komunistyczne rozrzucano nie



...EEE STRIP TEASE TO JUŻ MUDNE.

